



# ZOSIA

z ulicy  
KOCIEJ  
NA WIOSNĘ

## W SERII:

Zosia z ulicy Kociej

Zosia z ulicy Kociej. Na tropie

Zosia z ulicy Kociej. Na wakacjach

Zosia z ulicy Kociej. Na zimę

Zosia z ulicy Kociej. Na wiosnę

## W PRZYGOTOWANIU:

Zosia z ulicy Kociej. Na wycieczce





AGNIESZKA TYSZKA

# ZOSIA

z ulicy  
KOCIEJ

NA WIOSNĘ

Ilustrowała AGATA RACZYŃSKA



NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2014

Text © copyright by Agnieszka Tyszka, 2014

Illustrations and cover © copyright by Agata Raczyńska, 2014

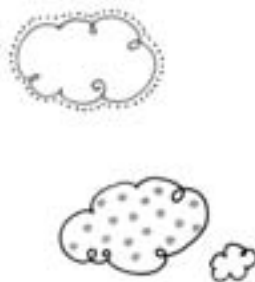
Dla Betty, Hrabiny, Pudlisi i Zadzy -  
mojej kochanej Grupy Wsparcia



# 1. MUFFIN, SKISZOPA I WIOSNA



Czy znacie to uczucie, kiedy czeka się na wiosnę i czeka, a ona nic, tylko stroi sobie z nas żarty? Śmieje się jak łobuziak, mrugając niebieskim okiem zza śniegowych chmur, i posyła na ziemię ciepłutkie słoneczne promienie, by za chwilę zmrozić pierwsze przebiśniegi lodowatym wiatrem.



Ja osobiście mam już serdecznie dosyć zimy. Marzę, by spokojnie posiedzieć na jabłoni, napisać to i owo i nie





nosić grubej kurtki, ocieplanych spodni ani rękawiczek. Niezbyt wygodnie wchodzi się na drzewo w takim stroju. O pisaniu w rękawiczkach już nie wspomnę. Nie żeby nie dało się tego zrobić. Praktykuję to od kilku miesięcy, ale tęsknię za odmianą.

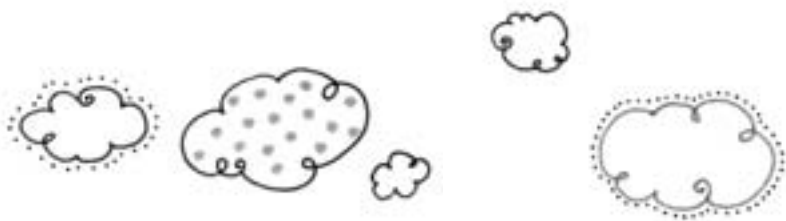
Poza tym... Wiecie zapewne, że do niektórych czynności potrzebna jest samotność. Na przykład bardzo się przydaje do pisania. Dotąd najczęściej przeszkadzała mi Mania, moja młodsza siostra. A teraz doszedł jeszcze Muffin – kot, którego dostałyśmy od Mrocznej Pampiry, wychowawczynie naszej klasy, tuż przed Wigilią.

Wygląda na to, że uważa jabłoń za swoją prywatną własność. Ile razy próbuję się tu zakraść,

on już siedzi na MOJEJ ulubionej gałęzi. Żeby tylko na tym się kończyło, ale gdzie tam! Niby drzewo jest dość duże i mogliśmy oboje znakomicie się na







nim pomieścić, jednak Muffinowi najwyraźniej przeszkadza moja obecność! Nie chce się przesunąć nawet o milimetr, fuka, prycha i ma mi za złe, kiedy mu spokojnie tłumaczę, że gałąź obok też jest dobra do siedzenia.

Najgorzej jest wtedy, gdy pod drzewem kręci się Mania. Tak jak teraz. Teoretycznie uczy pluszaka Fryderyka Szopena Pracza jazdy na jednej nartcie, ale w rzeczywistości pilnie obserwuje przebieg negocjacji na jabłoni.

– Zosia! To nic nie da! Musisz napisać mejla! – radzi dobrotliwie, pochylając się nad czymś, co nazywa SKISZOPĄ, czyli nartą szopa.



Okropnie mnie to złości. Ja się nie wtrącam w jej dziwny sport zimowy i nie wygłaszam żadnych uwag. A mogłabym, bo ta cała narta to zwykły kawałek deski. Sterczą z niego drzazgi i tylko patrzeć, jak któraś wbije się wybitnemu narciarzowi Fryderykowi w jego futrzasty tyłek.

– Jakiego znowu mejla? I niby do kogo? – pytam niezbyt uprzejmie.

– No, do Muffina, OCZEWIŚCIE!



Jak go uprzejmie poprosisz, to on wtedy na pewno ZARAGUJE. Tata mówił, że to dobry sposób...

– Akurat! Tata miał na myśli swojego szefa, a nie kota!

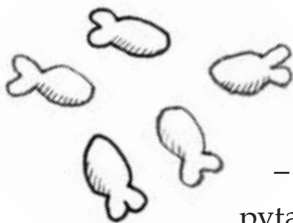
– A właśnie że nie! – upiera się dzieciak, a wtedy ja przypominam sobie, że szef taty, słynny psycholog i autor wielu poradników, nazywa się Stanisław Kott.

Z Manią się tak łatwo nie wygra... Nie kontynuuję więc tej słownej potyczki, tylko z godnością zwracam się do Muffina:



– No proszę cię, przesuń się odrobinę. To jest MOJA gałąź!

Kot posyła mi pełne irytacji spojrzenie i macha łapą lekceważąco, tak jakby chciał powiedzieć, żebym dała sobie spokój.



– On nie traktuje cię poważnie –  
zauważa Mania.

– Czy możesz zająć się narciarstwem? –  
pytam w miarę spokojnie.

– A nie mogę zajmować się KOCIARSTWEM? – pada  
natychmiastowa odpowiedź.

– Jak naprawdę chcesz mi pomóc, to coś zrób, zamiast  
tylko gadać – mówię i zaraz tego żałuję.

Mania z radością porzuca swego szopa razem z drzaz-  
gami i pędzi w stronę domu.

Po chwili wraca z porcją kocięj karmy, szpulą dratwy  
oraz wielką igłą z zestawu do haftowania, który dosta-  
łyśmy kiedyś od Maliny (haftciarstwo jakoś nie stało się  
naszą pasją).

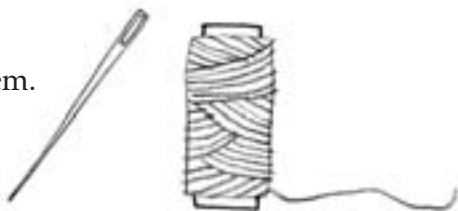
– Będziesz przyszywać kota do gałęzi? – pytam z nie-  
pokojem, bo po Mani, jak wiecie, można się spodziewać  
naprawdę wszystkiego.

– Nie! To by było NIEIGIENICZNE! – stwierdza dzie-  
ciak. – Zrobimy mu koraliki z tuńczyka! – Mania uśmie-  
cha się, dumna z pomysłu.

– Oszalałaś!

Patrzę na nią z przerażeniem.

– Ani trochę! Zobaczysz,  
jak się Muffin SCHEĆCI!



– Ale na co on ma się SCHEĆCIĆ? – Dalej niczego nie rozumiem.

– Na inną gałąź. Chyba o to ci właśnie chodzi, no nie?

Mania puszcza do mnie oko, a zaintrygowany Muffin zaczyna węszyć w powietrzu. Och! Gdyby tak poszedł za głosem nosa (bo w sumie głos nosa bywa czasem tak samo ważny jak głos serca, a może i ważniejszy, nie sądzicie?) – miałabym szansę na odzyskanie miejscówki...

Mania wcale nie żartuje. Naprawdę udaje jej się zaczepić niektóre kawałki karmy na grubej nitce (większość, niestety, spada na ziemię).



## – Korale gotowe!

– oznajmia z dumą i podaje mi kocią biżuterię śmierdzącą rybą.

Biorę to cudo z odrazą (co za szczęście, że jednak mam rękawiczki!) i celnym ruchem ciskam na spory konar drzewa. Moim zdaniem to mógłby być idealny punkt obserwacyjny dla Muffina.

On jest jednak innego zdania. Patrzy na mnie jak na wariatkę, a potem fuka i z godnością od-

wraca się tyłem. Nie muszę dodawać, że nie rusza się ze strategicznego miejsca nawet na centymetr!

– Ten kot jest prawie tak samo uparty jak ja! – cieszy się Mania, jakby było z czego. – Chyba jednak musisz napisać tego mejla – dodaje, a potem chwytła Szopena Pracza oraz jego SKISZOPE. – Chodź, panie Fryderyku – mówi. – Zbudujemy dla ciebie skocznię narciarską.



– Najlepiej użyj do tego kociej karmy – mruczę pod nosem i moszczę się na niewygodnej gałęzi.

No trudno! Może Muffin kiedyś się znudzi i będę mogła zająć dawne miejsce.

Tymczasem muszę koniecznie opowiedzieć wam, co nowego słyhać na Kociej. No i w całej okolicy, rzecz jasna.

Z wiosną, jak już wspominałam, jest w tym roku ciężko. Nawet ciotka Malina (siostra mamy) powoli zaczyna tracić nadzieję oraz przestaje okazywać wrodzony optymizm...

– Wiesz, Zosiu... Ja już naprawdę mam dosyć tej długiej zimy... To takie przygnębiające... – powiedziała wczoraj przez telefon. – I tak pomyślałam... Może by ją jakoś odczarować?

– Odczarować... – powtórzyłam w zadumie.

– Właśnie... Co ty na to, żeby utopić Marzannę? – zaproponowała ciotka.

– Ale to się robi w pierwszy dzień wiosny – zauważyłam. – I my już ją topiliśmy...

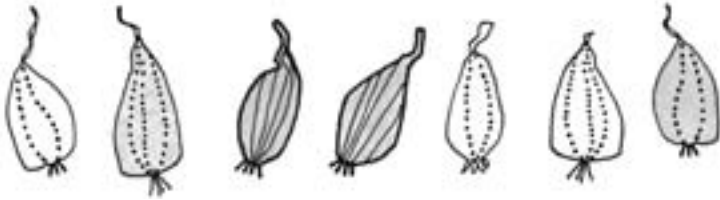
– My też! Ale jeśli to za mało? Wiesz, do trzech razy sztuka... Gdybyśmy wspólnie zrobili jakąś superkukłę, to może wreszcie by się udało? A do tego, wyobraź sobie: wiosenny piknik w ogrodzie...

Malina najwyraźniej się rozmarzyła, więc z dużą przykrością musiałam ją sprowadzić na ziemię. Jakoś słabo widziałam ten wiosenny piknik.

– Ale ciociu... U nas w ogrodzie w niektórych miejscach ciągle jeszcze leży śnieg... A tam, gdzie go już nie ma, jest raczej błotniście...

(Tutaj, muszę przyznać, wyraziłam się dosyć delikatnie. Pewne zakładki ogrodu wyglądają tak, że moja mama, Alina, dostaje na ich widok palpacji.





– Na litość boską! – Łapie się za głowę. – Przecież na dnie tego zbiornika wodnego są moje cebulki krokusów!

– Może to będą krokusy wodne – pociesza ją Mania, ale mamie nie jest wcale do śmiechu. Boi się, że biedne rośliny zupełnie zgniją, zanim woda opadnie).

– I nic nie kwitnie? – zapytała z nadzieją ciotka.

– No, jeden przebiśnieg... Ten pod brzozą, wiesz... Ale trudno do niego dojść, bo topniejący śnieg utworzył wielką kałużę. Właściwie nawet jezioro... Mania nazwała je Jeziorem Fryderyka i szop pływa po nim na tej swojej dziwacznej narcie. Tym razem wodnej – dodaję z przekąsem.

– A! Czyli jednak są jakieś szanse! – Malina pozostała niezrażona. – Daj no mi, Zosiu, Alinę – poprosiła znacznie raźniejszym tonem. – Zaraz obgadam z nią szczegóły.



Szczegóły zostały obgadane z pozytywnym dla Maliny skutkiem, a wszystko dlatego, że ciotka wykazała się nie lada sprytem. Wykorzystała fakt, że zbliża się dwunasta rocznica ślubu moich rodziców,



i zaproponowała im romantyczny weekend w malutkim SPA, które prowadzi jej koleżanka.

– Wiesz, Lucjuszu... – powiedziała mama podczas kolacji. – Ten wyjazd do SPA to naprawdę miły gest ze strony Maliny, nie sądzisz?

– O, tak! – zgodził się tata.

– OCZEWIŚCIE! – przytaknęła ochoczo Mania.

Ja powstrzymałam się od komentarzy. Nie dlatego, że nie lubię, kiedy w domu rządzi ciotka. Jak wiecie – nie ma nic przyjemniejszego na świecie. Przyznam się jednak w tajemnicy, dlaczego podchodzę do tematu z rezerwą – nie bardzo lubię topić Marzannę... A zwłaszcza dwa razy w jednym sezonie. Podejrzewam, że ona też za tym nie przepada i wszystko może się jeszcze dla nas źle skończyć...

W każdym razie dzisiaj właśnie jest ten dzień, kiedy powinna się pojawić Malina. Jak zwykle będzie w asyś-



cie Misia, Krzysia i Rufusa. Nie mam pojęcia, co ta trójka sądzi na temat Marzanny...

Wiem za to doskonale, co o tym myśli moja siostra. Wczoraj wieczorem zdradziłam jej, jakie plany strategiczne ma ciotka.

- Co? Znowu będziemy topić tę MARZENĘ?! - zdumiała się Mania.

- Marzannę! - poprawiłam odruchowo.

- No właśnie tak mówię!

Mogłabyś już przestać mnie poprawiać, bo naprawdę jestem duża. A niedługo będę jeszcze większa. Pamiętasz?

Kiwnęłam głową w odpowiedzi. Urodziny Mani zbliżają się wielkimi krokami. Dzieciak już obwieścił, że zamierza zaprosić do domu całe przedszkole. Mam nadzieję, że był to skrót myślowy i chodziło jedynie o jej grupę.



To i tak jakieś piętnaście osób... czy może raczej osobników (w większości dość narwanych, z tego, co czasem widzę i słyszę).

– Pamiętasz, Zosia? – zniecierpliwiła się Mania.

– No jasne, że tak. Ale najpierw musimy utopić Marzannę. I do tego będzie jeszcze piknik w ogrodzie – wytłumaczyłam.

– Ja nie rozumiem. – Mania wzruszyła ramionami. – Jak ja bym była tą MARZENĄ, to nieźle bym się wściekła. Bo to jest przecież NIEKOLOGICZNE.



– Ale co jest nieekologiczne?

– No, ta biedna MARZENA. Niby robi się ją z różnych śmieci i resztek, ale potem... To wszystko zamienia się w zanieczyszczenie wodne!

Spojrzałam na moją siostrę i sama nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać. Jedno jest pewne – u Mani obok wysokiej higieniczności, zaszczepionej przez naszą mat-

kę (zwaną, jak pamiętacie, NIH – czyli Najwyższą Izbą Higieny), pojawiła się także wysoka ekologiczność. O tę ostatnią zadbała (bardzo skutecznie, jak widać) pani przedszkolanka.

– W sumie... – zaczęłam niepewnie – może i masz rację... Ale jest na to sposób... Gdybyśmy zrobili kukłę z papieru, słomy i gałązek, można by ją podpalić tuż przed utopieniem. A wtedy aż tak bardzo nie zanieczyści wody.

– Pomówię o tym z panem Fryderykiem Ekoszopem – poważnie oznajmiła moja siostra. – W końcu to właśnie on pomaga mi SZEREGOWAĆ śmieci w pokoju.

Nie mam pojęcia, czy ekolog Fryderyk zaakceptował pomysł z podpaleniem Marzanny. To zapewne już wkrótce się okaże. Powinnam na wszelki wypadek zgromadzić trochę starych gazet. I może jakąś kolorową bibułę? Odkąd segregujemy śmieci, trzeba się naprawdę dobrze postarać, by znaleźć w domu odrobinę zbędnej makulatury.



---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl) [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

*Książka została wydrukowana na papierze*

*Ecco-Book Cream 70 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

*MAP Polska*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs, Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Ewa Mościcka*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12513-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań